

„TRAGIC JOURNEY”  
3rd Poetry Pack

by  
Nazgul

13 października 2000

„My paralysed heart  
is bleeding. . .  
My love's torn apart  
Desire to be free”

**Anathema** „*Restless Oblivion*”

Jest to już trzeci mój tomik poezji. Tym razem pojawiają się już prawie tylko teksty polskie, choć nie oznacza to wcale, że przestałem angielski uważać za lepszy język w poezji. Wiersze mam nadzieję prezentują jakiś poziom i w moim odczuciu są lepsze niż te z poprzednich tomików. Wiele jest w nich odwołań do konkretnych wydarzeń i rozważań, niezrozumiałych chyba nawet dla osób, których one dotyczą, jednak ogólna treść powinna być oczywista dla każdego. Komu podobają się takie klimaty, odsyłam do mojej dotychczasowej twórczości.

# 1 TEN TRUDNIEJSZY SZLAK

Błądą mego życia ściskam iskierkę,  
W czeluściach żalu razem z nią niknę.  
Ponurą pieczarę znowu odwiedzam,  
Przygnany burzą uczuć, ochrony szukam.

Długo brnąłem prostą normalności ścieżką,  
Wielkim kołem omijałem tamtą krainę gorzką.  
Raz jednak napotkałem górski szlak,  
Zwabiony widokiem piękna, poszedłem wspak.

Wspinałem się na wysokie groźne skały,  
Karmiony nadzieją, którą do mnie słały.  
Śmiałem się z mej niedawnej łatwej drogi,  
Dopóki o twardy granit nie złamałem nogi.

Teraz widzę nade mną czarne chmury,  
Czuję pierwsze oznaki potężnej wichury.  
Patrzę w dół i przepaść mi się jawi,  
Nie ma już powrotu, strach duszę trawi.

Czołgając, powoli zbliżam się do drzewa,  
Które trochę wyżej dumnie burzy się opiera.  
Pod jego gałęziami schronię się na chwilę,  
Rwący ból zdławię i otwarte rany okryję.

Lecz kiedy pioruny i tą ochronę zaatakują,  
Zasłonię się może nieczułości zbroją. . .  
Albo niczym szalenciec pójdę jeszcze w górę,  
Innym szlakiem, na innych szczytach zedrę skórę.

Na razie jednak przetrwać tutaj muszę  
I odpowiedzieć sobie czy żałuję, zanim ruszę.  
Nie! Tak brzmią ostatecznie słowa moje,  
Może zginę, lecz na niezdobytej ziemi stoję.

29 IV 2000

## 2 KIELICH

Zadarłem głowę ku purpurowym chmurom,  
Zatopiony w uścisku z Dionizosa córą.  
Przechyliłem wielki kielich pomyślności  
I piłem aż do utraty umysłu jasności.

Obfitość jego szybko zaćmiła mi zmysły,  
Nadzieja i miłość gdzieś w duchu błysły.  
Wiedziałem, że nie dla mnie on stworzony,  
Zbyt pełny był i wspaniale zdobiony.

Teraz wiem, że na dnie czaiła się trucizna,  
Bolesna niczym w sercu krwawa blizna.  
Nie mi pisane było zaznać jego słodczy,  
Dlatego pokarany zostałem esencją goryczy.

Nadal uczę się sztuki smakowania losu,  
Kiedyś wypłynie mój puchar z tego chaosu.  
Chwyć go silnym i zdecydowanym ruchem,  
Stanę pewnie na ziemi i podniosę w górę.

Wtedy delikatnie, lecz całkiem śmiało,  
Wypiję ciut więcej niż będzie się dało.  
Już nie uronię żadnej kropli nektaru,  
Nie zmarnuję tego niebiańskiego daru.

A jeśli na końcu zdławi mnie węża jad,  
Pogodzę się z tym, czym rządzi się świat,  
Że każda rozkosz ma bardzo kwaśny smak,  
A tak naprawdę, to w ogóle jej brak.

30 IV 2000

### 3 ZARODEK NIKCZEMNOŚCI

Czyha na mnie w każdym miejscu  
Nasienie zła otoczone łupiną wosku.  
Cicho wkrada się do mej głowy,  
Rośnie jego ciężar niezdrowy.

Pęd zielony wolno opętuje umysł,  
Mą nić wolności dawno przegryzł.  
Przekłętę macki na mej szyi  
Kąsają niczym język żmii.

To jednak dopiero jest początek,  
Ziarno rozwija się jak kwiatu pączek.  
Kiełkuje potężne żądy pnące,  
W miłosnym uścisku z nim się łączę.

Czerwone gałęzie są coraz dłuższe,  
Wiążą me ręce, zaraz się uduszę.  
Teraz porywają mnie do swej ojczyzny,  
Za piekielnymi bramami pól zgnilizny.

Nagle ujrzałem postać, co mnie zgubiła,  
Jak upiór z nasienia się wyłoniła.  
Zdławiłem w gardle okrzyk zdziwienia,  
Bo była nią kobieta piękna z urodzenia.

Dlaczego przedtem nie widziałem,  
Zarodka nikczemności nie poznałem?  
Jego natura była taka oczywista,  
Lecz zwiodła mnie sylwetka świetlista.

Czym żem zawinił będąc mężczyzną,  
Że serce me glebą jest tak żyzną  
Dla złudnych załączków nieszczęścia,  
Zdających się początkiem szczęścia.

2 - 3 V 2000

## 4 PANI SNÓW

Po raz kolejny odwracam głowę  
W miejsce gdzie zobaczyć cię mogę  
I powtarza się schemat ten sam,  
Nie ma cię, a ja żałobną pieśń gram.

I choć dawno o tobie zapomniałem,  
Wzrok za siebie kieruję z utęsknieniem.  
Wciąż widzę cię gdzieś w oddali,  
Żli ludzie nadzieję w me serce wlali.

I choć spotkań naszych sobie zakazałem,  
Znów na to przekłete błonie pogałem.  
Nikogo nie było, cóż za rozczarowanie,  
Teraz każdy głos brzmi jak twe wołanie.

Nie widzę już nic prócz twego blasku  
I w wiecznej ciemności czekam brzasku.  
Wiem, że on nigdy nie nadejdzie dla mnie,  
Lecz dusza ma wciąż wierzy i pragnie.

Tak lekko i swobodnie rozdajesz sny,  
Mój był krótki, lecz taki radosny.  
Jak nieoczekiwanie mi go dałaś,  
Tak nagle i beznamiętnie przerwałaś.

Cóż znaczy głos mój na pustkowiu,  
Kiedy nikt nie odpowie memu słowu.  
Nie oczekuj jednak moich błagań,  
Twe światło nie warte haniebnych zmagañ.

Dotąd będzie działał twój narkotyk,  
Aż znowu poczuję snu innego dotyk.  
Czy będzie nim okropny koszmar,  
Czy nareszcie prawdziwy serca dar?

6 V 2000

## 5 SKŁÓCONY Z SOBĄ

Rozdarty mój korpus siłami dwiema,  
Nic już pewnego w życiu nie ma.  
Dwuznaczność wszystkiego mnie zabija,  
Atakuje rozum niczym wściekła żmija.

Wola z mądrością walczy zaciekle,  
A ja obie je nienawistnie klnę.  
Jedna drugiej poddać się nie potrafi,  
Nawet ja nie słyszę, co która prawi.

Czucie w jedną tylko podąża stronę,  
Wspomnienia i nadzieję ma za obronę.  
Umysł ukazuje bliski koniec tej drogi,  
Proste argumenty rzuca pod nogi.

A ja na uboczu stojąc w tej wojnie,  
Śmieję się i czekam na wynik spokojnie.  
I choć konflikt pustoszy me wnętrze,  
Za ostateczne zwycięstwo rozumu ręczę.

Taki rezultat jest nieunikniony,  
Choć ogrom mych uczuć nieskończony.  
Pogodzić na chwilę dwa zwaśnione rody  
Może jedynie nowy bakcyl niezgody.

Na początku umysł w jedno się stopi,  
Każdy łakomy kęs szybko wytropi,  
Zaś kiedy pojawią się wątpliwości,  
Bitwa wybuchnie nowa w wieczności.

6 V 2000

## 6 NIEZDECYDOWANA

Usłyszałem kilka słów bez znaczenia,  
Znajomych zdań powiedzianych od niechcienia.  
I choć treść ich za mgłą jest ukryta,  
Ja widzę ją taką, jaką w sercu mym wyryta.

Nigdy pewnie nie poznam prawdy całej,  
Lecz to teraz jest ważności małej,  
Głos bowiem od nowa żar we mnie rozpałił,  
Kruczą wieżę spokoju bez trudu powalił.

Rozpętało samo jego znajome brzmienie  
Burzę domysłów i nadziei grzmienie.  
Wspomnienia zaś przyszły wkrótce potem,  
Boleśnie spadły na mnie pikującym lotem.

Ofiarą stałem się czyjegoś niezdecydowania,  
Bo chyba nie świadomego cierpień zadawania.  
Wiesz czym ja dla ciebie jestem w końcu,  
Czy tylko bez końca igrasz ze mną w słońcu?

Lepszym już naprawdę być nie umiem,  
Tego co mówisz nigdy nie zrozumiem.  
A może z ludźmi rozmawiać nie potrafię  
I do żadnego serca w tym życiu nie trafię?

W każdym razie dość mam pływania w tej wodzie,  
Co mętna w czystości spokojnie mnie wiezie.  
Chcę w niej utonąć, albo na brzegu stanąć.  
Pytania, które ciebie dręczą, daj mi ominąć.

14 V 2000



## 7 KRZYWDZENI

Świat pełen jest krzywdzonych dusz  
I nikt nie uratuje ich od kata już.  
Każda ma swego prywatnego dawcę śmierci,  
Który, może niechcący, dziury w niej wierci.

Lecz istnieje tutaj pewna sprawiedliwość,  
Choć ja bym ją nazwał „losu złośliwość”,  
Że każdy cierpiący już dnia następnego,  
Może stać się siewcą nieszczęścia dla innego.

I tak toczy się życie nasze na zmianę,  
Każdy rani, lecz sam nosi w sercu ranę.  
Gdy ktoś zapragnie czegoś wspaniałego,  
Nie wie, że inni pożądamy jego samego.

Jak wyrwać się z tego błędnego koła,  
Którego nikczemność do nieba o pomstę woła?  
Można pozbawić siebie samego zachcianek,  
Lecz wtedy ktoś swej miłości założy ci wianek.

Czuję ogromny ciężar odpowiedzialności,  
Za wykorzystanie kogoś dla swej namiętności.  
Doskonale znam ból w ten sposób zadawany,  
Sam byłem przez niego do piekła zabrany.

Cóż mogę powiedzieć wszystkim cierpiącym  
I przy okazji sobie, bom się urodził gorącym?  
Nie wy pierwsi i na pewno nie ostatni!  
Uważajcie by nie czynić co wam człowiek bratni.

14 V 2000

## 8 PRZEKŁĘTY

Wybiegłem na spotkanie z samym sobą,  
Twarzą w twarz z tak nieznaną mi osobą,  
Lecz jedno spojrzenie już starczyło,  
By oblicze to na śmierć mnie wystraszyło.

I stoję tak z zamkniętymi oczyma,  
Przerażenie za gardło mnie trzyma.  
Pomału smród dociera do mych nozdrzy,  
Omdlewam pod naciskiem jego ostrzy.

Nie potrafię patrzeć na to co widzę,  
Swej zgnilizny tak bardzo się wstydzę.  
Marzę o tym, że to nie jestem ja,  
Nie w moim wnętrzu to zepsucie trwa.

Chciałbym wypalić wszystko to co w środku,  
Lecz każdy ogień gaśnie już w zarodku,  
A kolejna żałosna oczyszczenia próba,  
To większe spustoszenie, upadek i zguba.

Skazony jestem całą swą przeszłością,  
Tyle razy okazywaną haniebną słabością.  
Cięży nade mną starodawne przekleństwo,  
Wspomnieniami wciąż poniża me jestestwo.

Wszystko co w życiu nowego zaczynam  
Nosi piętno moich niechlubnych poczynań.  
Czarna postać zawsze się we mnie budzi,  
Przez nią, to o czym marzę, nigdy nie wychodzi.

15 V 2000

## 9 SAMOLUBNY

Zawsze tak było od kiedy pamiętam,  
Nigdy inaczej i nic się nie zmieni.  
Sam jestem, byłem i kocham ten stan,  
Choć chciwie łaknę z zewnątrz promieni.

Sobie zawdzięczam bogactwa i biedę,  
Jestem żebrakiem co karmi się światem.  
Zaspokajam sam każdą swoją potrzebę,  
Nawet gdy znieważają mnie długim batem.

Nie potrzebuję do tego niczyjej pomocy,  
Przywykłem polegać tylko na sobie.  
Czasem tylko przychodzą myśli w nocy,  
Że w ten sposób całą przyszłość gubię. . .

Szukam wtedy na życie innego sposobu,  
Lecz kochając porządek, przy nim zostaje.  
Wszystko zmieniam w ból z za grobu,  
Udowadniając sobie, że przeszłość była rajem.

I brnę tak wśród niepotrzebnego cierpienia,  
Nie chcąc go skończyć ani zmienić.  
A mógłbym to zrobić w oku mgnienia,  
Oстрым ruchem przerwać więzi nic.

Daje mi to chorą satysfakcję i dumę,  
Że ból mój mówi jak potrafię czuć.  
Myślę, że łatwo przed tłum się wysunę,  
Gdy będę na kolanach wołał „WRÓĆ!”.

Muszę wyzbyć się tego dziwnego nastawienia  
I zrozumieć, że łatwiej jest być samotnym,  
Niż uczyć się czyjegoś serca brzmienia  
I jego dobro postawić ponad swoim.

30 V 2000

## 10 MY WORLD

For years I have had my own world,  
Outside of it I was feeling so cold.  
It was my best and safest escape  
From reality's diseased landscape.

Behind hard shield of loneliness  
This place in my mind was endless.  
I have created all that things,  
Each day I became one of its kings.

Here I'm so powerful and strong,  
Even if I do something wrong. . .  
Mighty castles lie on this land,  
From their towers my song I send.

It's true that this world is deserted,  
Everybody has long ago from here fled.  
Now only my presence fills that fields  
And only I watch it from the clouds.

Sometimes I travel to the reality  
And stay there until I lose my sanity,  
Than I quickly come back to the dreams,  
Where everything is really like it seems.

But I still know what is happening outside,  
When I have to, I begin another ride.  
In few years or ages I will have found  
Golden princess on this decayed ground.

If she were really for me so kind  
And appear on the planet of my mind,  
I would share all these wealth with her,  
Real queen would make my world better.

31 V 2000

## 11 NA ZAKRĘCIE

Wreszcie dostałem twą odpowiedź,  
Poznałem prawdę z całą jej siłą.  
Skończyła się niepewności powódź,  
Teraz usycham otoczony pustką.

Uwolniony od złudzeń, lecz i nadziei,  
Smakuję wspomnienia, budząc swój ból.  
Powieka sennie od łez się klei,  
Na ustach, miast ciebie, czuję sól.

Brak mi słów w chwili tej marnej,  
Kolejne żale stały się już nudne.  
Jest prawie tak samo jak dawniej,  
Tylko ty jesteś wspanialsza niż inne.

Strach mnie ogarnia na jedną myśl,  
Nie tą, że nikogo w życiu nie znajdę,  
Bo w to nie wierzę, choć czar mój przysł.  
Boję się, że serca jak twoje nie skradnę.

Gdybym mógł przekazać ci małą część  
Swej duszy i czucia mego odrobinę,  
Zaiskrzyłaby między nami szalona więź,  
Za której brak tak bardzo się winię.

Zapomnieć na razie nawet nie próbuję,  
Bo to nie będzie zbyt szybko możliwe.  
Teraz jeszcze rozważam to co czuję,  
Ma ścieżka do szczęścia zakręca straszliwie.

3 VI 2000

## 12 ZAGUBIONY

Zagubiłem się w kilku sprzecznych myślach,  
Bolesnych ocenach jądra mojego istnienia.  
Nie widzę ich sensu, lecz wzbudzają strach,  
Bo bez powodu nie mogą być te oskarżenia.

Nie potrafię przyjąć do siebie całej prawdy,  
Okazałbym się gorszy niż ci, których kłamię.  
Czyż ślepy jestem, jak na mej drodze każdy,  
A skargi moje wróciły do mnie wielkim kołem?

Jeśli tak, to zostało mi znienawidzić siebie,  
Bo nie wiem jak zmienić mógłbym cokolwiek.  
Znalazłem się w straszliwej pomocy potrzebie,  
Chcę wiedzieć jak przesunąć życia mego bieg.

Została mi dzisiaj jedna tylko nadzieja,  
Że jednak mylisz się w twych słowach surowych.  
Zmroziła mnie już do kości ta słów zawieja  
I dość mam wszystkich tych refleksji jałowych.

Chciałbym po prostu uwolnić się od świata,  
Żyć zawsze zgodnie z serca mego szeptami.  
Cóż poradzę, że mają tą samą treść przez lata  
I nie widzą nic poza swymi marnymi snami?

Owszem, wzbogacić swój świat spróbuję,  
Będę patrzył szerzej niż dotąd chciałem,  
Lecz nigdy się nie dowiem, czy to co czuję,  
Starczyłoby abyś okryła mnie swym rajem.

3 VI 2000

## 13 BEZ WOLI

Wszyscy opętani jesteście jedną siłą,  
Która płonie w nas od samego początku.  
Ona pcha nas ścieżką długą i zawiłą,  
Parząc i kłując nasze serce w środku.

Mimo upadku i porażki wciąż powstaje  
Owa moc i ku nowym kieruje nas górom.  
Ślepa jest, więc złudne marzenia daje,  
Na nowo otwierając cierpienia gruby tom.

Tyle zawdzięczamy jej wielkich uniesień,  
Czystych uczuć i rozszalałych emocji.  
Każe nam przewycięzać każdą jesień  
I szukać piękna w każdej życia sytuacji.

Jej potęga zadziwia swą wielkością,  
Niewyczerpanym źródłem naiwnej nadziei.  
A jednak. . . Obraz ten przebiłaś ością,  
Zobaczyłem kres tej siły w życia brei.

Każda przepaść osłabia powoli energię,  
Która zawsze wydawała się bezkresna.  
W końcu stoimy niczym szkielety nagie,  
Bez woli, bez ducha - śmierć to wczesna.

Zaczyna się wtedy marna wegetacja,  
Wieczne czekanie na czyjś wielki dar.  
Przez zgasłą moc nie wzbudzana akcja,  
Zza ściany bólu nie rzucany żaden czar.

I dziwne, że choć rozpałaś me wnętrze,  
Ukazując mi jak wspaniały jest świat,  
Teraz na ludzi już nawet nie patrzę,  
Bo widzę w nich tylko śmiertelny jad.

17 - 19 VI 2000

## 14 PRZEŚMIEWCA

Szyderczy śmiech się rozległ w kniei  
I wśród echa zebrał okrutny plon.  
Ostrzem ironii przeszył postać w bieli,  
A jej marzeniom przepowiedział zgon.

Kim jest ten szakal, co wydał głos,  
Za nic mając pragnienia prawdziwe?  
Dlaczego błotem obrzuca czyjś los,  
Choć jego życie niebardziej burzliwe?

Czy aż tak chce udowodnić swą siłę  
I wątpliwą od swych ofiar wyższość?  
A może jego chory umysł wciąż się wije,  
Bo radości z cierpienia nie ma dość. . .

Każdy - ty, on, ja - chcemy uciec  
Od niepowodzeń i świata nieprawości.  
Wszyscy potrafimy trochę inaczej biec,  
Lecz w duszach podobne uczucie gości.

Choć lubię jak ty na wszystko spojrzeć  
I groteskowość życia topić w śmiechu,  
Wiem jednak, że nie można wiecznie rzeć,  
Bo to zgubna ucieczka od swojego strachu.

Cenię wolność i jak ty wywyższam też,  
Lecz nigdy kosztem czystych uczuć.  
Unikając marzeń, które tak krytykujesz,  
Zniewalamy siebie i rzucamy w chuć.

Dedicated to Tomasz Derent  
22 VI 2000



## 15 ZWĄTPIENIE

Zwątpienie... czym jest to uczucie?  
Naturalną tarczą w świecie niepewności,  
Który nie swych praw wciąż sobie rości,  
Czy raczej nieuchronne zaufania psucie?

Jeszcze wczoraj go tu nie było...  
Dziś chwast ten zaczął rosnać we mnie,  
Ziarna zguby siejąc bezimienne.  
Tęsknota wobec niego to już tylko tło.

Czas nasila mój niewiedzy stan,  
Choć w końcu to on odpowiedź da.  
Nieważne jaka będzie ta prawda,  
Bylem mógł już stanąć u jej bram.

Nad czym jednak ja wciąż myślę?  
Skoro wątpliwości nie było na początku,  
Warto trzymać się jedynie tego wątku.  
Po co zmieniać wiarę mą tak nagle?

Może w błędzie będę długą chwilę żyć,  
Lecz w duszę mą znów zagości spokój.  
Ślepoto, ty kajdany niepewności rozkój,  
Abym mógł swe kanaliki szczęścia ryc.

16 VII 2000

## 16 LOS

Dzisiejszą bitwę z losem przegrałem,  
Stoję okrwawiony i wyczerpany walką.  
Odciał ostatnią ścieżkę, którą gnałem  
I teraz bawi się mną niczym lalką.

To co w wojnie tej zdobyłem dotąd,  
Dziś grabi ręka okrutna i potężna.  
Rodzinne królestwo moje trawi trąd,  
A na horyzoncie zobaczyć ogień można.

Od zawsze mieszkam na tej ziemi,  
Dziedzictwa przodków bronię wciąż.  
Powiększałem je ciągłymi wojnami,  
Lecz obudził się w końcu zemsty wąż.

Przeznaczenie siły mi pozazdrościło  
I wybuchł nierównych szans konflikt.  
Gdy państwo za oblężonymi murami gniło,  
Z jego armii nie został już nikt.

Teraz odchodzę do lochu w niewoli,  
Pobity i zduszony losu śliskimi mackami.  
Łańcuchy wżynają się w serce, to boli!  
Straciłem władzę nad życia mego statkami.

Z cicho czającym się w gardle krzykiem,  
Czekam aż powrócą do mnie żołnierze.  
Wkrótce ruszą za mną równym szykiem  
I odbiorę memu fatum triumfalne wieże.

20 - 21 VII 2000

## 17 CZASU IGRASZKI

Czas niczym wiatr odchodzi  
I ku pustce zdąża wiecznie.  
Jego powiew smutek rodzi  
I rwie duszy mej odzienie.

Wydarzenia - ziarna piasku  
Zdmuchnięte w jednej chwili,  
Płoną w przeszłości ognisku,  
Które ku końcu się chyli.

Fala ciepła na mej twarzy,  
A ja gnę się, oddech biorąc.  
Przemijanie płuca parzy,  
Bo przełknąłem życia gorąc.

Zaschłe usta chłodu łakną,  
Lecz w powietrzu pożar nowy.  
Ciało bije łuną piękną,  
Płonąc, dławi ból z mej głowy.

Coś bawi się mną ciągle,  
Samotność zsyła lub ją grzebie.  
Ja zaś gram mą rolę biegle,  
Raz na ziemi, a raz w niebie.

Igraszką jestem świata tego,  
Lecz tańczę wciąż zapamiętale.  
Długo czekam taktu następnego,  
Muzyki którą czas gra stale.

Niecierpliwie stawiam krok  
I los chwytam mój w ramiona.  
Wiem, że iluzja mami wzrok,  
Goi się jednak w sercu rana.

26 VII 2000

## 18 CZYSTY STRUMIENÍ

Wypiłem łyk czystej wody  
Ze strumienia kryształowego.  
Zanurzyłem ropiejące wrzody  
W nurt potoku słodkiego.

Oczarowany złotym światłem  
Słońca tańczącego wśród fal,  
Pragnienie szybko gasiłem,  
Nie patrząc już więcej w dal.

Ostudziłem me spieczone oczy  
W chłodzie błękitnych wodospadów.  
Rana ma jednak wciąż broczy,  
Teraz zatruwając eliksir snów.

Niewyraźnie tylko czułem,  
Że zhańbiłem nieskalany sok.  
Nogą całe piękno stłamsiłem,  
Zaś ręką posiałem mrok.

Może nie moje palce wzburzyły  
Pierwszy raz tą spokojną toń,  
Lecz chyba na zawsze to zrobiły,  
Topiąc w niej bezprawną dłoń.

21 VIII 2000

## 19 W POPIELE

Nadszedł w końcu smutek,  
Cieniem okrył twoją twarz.  
Nikt nie przyszedł na ratunek  
I zamglony wzrok wciąż masz.

Czuję bólu tego uścisk  
Na swym czole pręgów znak.  
Znowu w głowie ostry pisk,  
Kiedy wyjścia w górę brak.

Ciekaw jestem czy mnie winisz,  
Jak ja siebie za ten los.  
Może łzę za mną uronisz,  
Choć nie godzien jej mój głos.

Strzępy naszej radości płoną,  
W ogniu okrutnego życia,  
Lecz wspomnienia już nie zginą,  
Zawsze wrócą gdzieś z ukrycia.

Nie zdążyłem ci dać wiele,  
Nim pozostał nam tylko żal.  
Teraz miotam się w popiele,  
Po tym co dał mi twój czar.

dedicated to Agnieszka  
28 - 29 IX 2000

## 20 POZA CZASEM

W miejscu zatrzymałaś dla mnie czas  
I zabrałaś w pięknych piruetów bal.  
Zapominając, że to ostatni raz,  
Zwiedzaliśmy tyle przeklętych sal.

Dręczony przez demony dawnych lat,  
Czułem kojący spokój z dłoni twych.  
Wytrzymałem wspomnień spadający bat,  
Wreszcie wolny od smutków mych.

W naszym świecie razem szliśmy,  
Nie wpuszczając już więcej nikogo.  
Dlaczego w rzeczywistość wpadliśmy,  
Gdy tam tyle szczęścia niezazanego?

Pustka, którą spojrzeniem wypełniłaś,  
Teraz wsysa mą energię i ambicję.  
Dotąd ty bez wysiłku oddalałaś,  
Każdą bezsensu i smutku koalicję.

I po raz pierwszy nie chcę zapomnieć,  
Choć tamten świat już dla nas zamknięty.  
My utkaliśmy jego otulającą sieć  
I chciałbym, aby został nietknięty.

29 IX 2000

It's high time to finish the tragic journey  
And start to give instead of use.

- general rule

Supported by L<sup>A</sup>T<sub>E</sub>X